

Spis twórczości

To opowiadanie dedykuję Amarantheusowi w podziękowaniu za jego nieustającą pomoc przy projekcie.

Szubienicznik

Nephylan Stalk wyrzał przez okno. To był piękny dzień. Ciepły i słoneczny. Ptaki śpiewały a zapach trawy i kwiatów czuć było aż tutaj. Marzenie artystów i zakochanych. To był piękny dzień żeby żyć...

A on miał umrzeć.

Odsunął się od krat, wzdychając ciężko. Masywne kajdany nie ciążyły mu tak bardzo, jak myśli kładące się cieniem na jego duszę... Nie tego pragnął. To wszystko było jedną wielką pomyłką. Okrutnym żartem spletanym mu przez los.

Na korytarzu zabrzmiały ciężkie kroki.

- Stawiają już szubienicę - oświadczył Tulio, strażnik.

Przez te parę dni Neph zdążył polubić chłopaka. Był naiwnym, kochającym życie idealistą. Prawie jak on sam. Do niedawna przynajmniej...

- Masz jakieś ostatnie życzenie? No wiesz, takie które mógłbym spełnić? - zapytał otwarcie.

Nephylan zastanowił się przez chwilę, po czym po raz pierwszy od kilku dni uśmiechnął się. Smutno, ale zawsze.

- W zasadzie tak. Chcę, żebyś mnie wysłuchał. Opowiem ci moją historię... By cząstka mnie mogła pozostać żywa w twoich wspomnieniach - ten pomysł dodawał więźniowi nieco otuchy.

Tulio po chwili wahania skinął głową na znak zgody. Przyniósł sobie niski stółek, usiadł na nim i

- jak to mówią - zamienił się w słuch.

"Urodziłem się w niewielkiej osadzie. Nazywała się September i położona była w niebezpiecznym rejonie, niezbyt daleko od Szarego Lasu rosnącego przy Granicy. Mój ojciec nazywał się Sorcan Stalk i był prostym rolnikiem, podobnie jak wcześniej jego ojciec. Miał niezwykle szczęście, gdyż jego żoną została Neleani Springwind. Moja matka była najmilszą, najczulszą i najbardziej kochającą elfką jaka kiedykolwiek odwiedziła naszą wioskę. W przeszłości musiała zrobić coś, co sprawiło, że wśród swej rasy była wyrzutkiem. Jednak ojcu to nie przeszkadzało. Chociaż pewnie był ciekawy, nigdy jej nawet o to nie zapytał. Nie miało to znaczenia. Neleani była najwspanialszą kobietą na świecie. Nie musiał wiedzieć nic więcej. Byłem pierwszym owocem ich miłości. Później przyszła na świat moja młodsza siostra, Leanna. Żyliśmy w czwórkę, biednie, ale uczciwie, kompletnie szczęśliwi. Lata mijały spokojnie... To było naprawdę dobre życie, wiesz?

Zawsze byłem silny i wytrzymały. Od małego pomagałem przy różnych pracach i ojciec miał ze mnie pociechę. Pokazywał mi świat i uczył jak żyć. "Bądź zawsze dobry i uczciwy -

mawiał - bo tacy ludzie zostaną wynagrodzeni przez los. Złych zaś zawsze, prędzej czy później, spotka kara."

Zawsze też byłem łagodny, brzydziłem się przemocą i okrucieństwem. Kiedy musiałem zabić kurczaka, najpierw przepraszałem go, co zawsze irytowało mojego ojca. Za pierwszym razem popłakałem się, wyobrażasz to sobie? Cierpienie każdej żywej istoty, zwłaszcza małej i słabej, napełniało mnie bezbrzeżnym smutkiem. Ojciec czasem nazywał mnie "mięczakiem" i "beksą", ale matka była mi pociechą. Ona rozumiała. Chyba odczuwała to tak samo...

Z siostrą zawsze byliśmy blisko. Nazywałem ją Stokrotką, bo bardzo lubiła te kwiatki. Ona mówiła, że jestem jej wielkim bratem i przyjacielem na zawsze. W jej oczach byłem kimś na kształt bohatera - zawsze jej pomagałem, opiekowałem się nią i broniłem ją, gdy dzieci z wioski jej dokuczały. Wyśmiewały się z jej migdałowych oczu i ze spiczastych uszu. Niełatwo być mieszańcem na prowincji...

Jak wspominałem, żyliśmy blisko Szarego Lasu, więc byliśmy dość narażeni na ataki jego mieszkańców. W wiosce stacjonował oddział wojska, który nas przed nimi chronił. Większość chłopaków chciała być taka jak ci żołnierze - odważni bohaterowie walczący z potworami. W swej naiwności i uwielbieniu nie dostrzegali, że tak naprawdę są to mężczyźni niespełnieni życiowo, topiący w alkoholu frustrację wynikającą z faktu, że utknęli w zapadłej wiosce, bez perspektyw na awans i poprawę losu.

Pewnego razu Stokrotka przybiegła do mnie z płaczem. Od razu zauważyłem w czym problem - ktoś ściął jej wspaniałe włosy, które spletała w misterny warkocz i z których była niezwykle dumna. Pocieszyłem ją jak mogłem, a następnie, uniósłszy się gniewem, ruszyłem by odnaleźć winowajców. Nie było to takie trudne. Strasznie hałasowali bawiąc się w żołnierzy: biegali po łące, wymachując drewnianymi mieczami i ścinając nimi bujnie rosnące pokrzywy. Mieli też warkocz mojej siostry. Podszedłem do nich i zażądałem jego zwrotu. W odpowiedzi stwierdzili, że to skalp potwora, za który królowa wypłaci im wielką nagrodę. Wydawało im się, że to zabawne... Przyznaję, że mnie poniosło. Nie umiałem się bić, ale byłem najsilniejszym dzieciakiem w okolicy. By nie mówić za długo - sprąłem całą trójkę na kwaśne jabłko, zabrałem warkocz i zagroziłem, że jeśli jeszcze raz skrzywdzą moją siostrę, to znów będą mieli ze mną do czynienia...

Sądziłem, że dałem im lekcję. Byłem naiwny.

Ojciec jednego z nich był żołnierzem. Następnego wieczora przyszedł na naszą farmę, razem z czterema innymi wojakami. Od wszystkich cuchnęło tanim bimbrem. Wezwali mojego ojca i kpili z niego w żywe oczy. Oświadczyli, że nie umie należycie wychować swoich dzieci. Że inne się nas boją, bo JA jestem łobuzem, który wszystkich bije, a Leanna prowokatorką, która udaje że rzuca uroki, co pewnie zresztą podpatrzyła u swojej matki-przybłądy. Tak ją nazwali, przybłądą! Zagotowało się we mnie, gdy to usłyszałem. W ojcu najwyraźniej też, ale co mógł zrobić? On był sam a ich było pięciu. Potem uznali, że należy nam wszystkim dać nauczkę. Chcieli podpalić nasze pola! Gdyby im się udało, umarlibyśmy chyba z głodu. Ojciec w desperacji rzucił się na nich, ale szybko go powalili. Matka chciała, by przestali, by odeszli, by zostawili nas w spokoju... Ale oni ją odepchnęli! Spoliczkowali! Wyzwali od najgorszych! Szczerze mówiąc nie wiem, co mnie wtedy napadło. Coś po prostu we mnie pękło. Czas zwolnił, dźwięki były przytłumione... czułem się, jakbym nie panował już nad swoim ciałem, jakbym był tylko obserwatorem... obserwowałem więc jak moja dłoń zaciska się na rączce od

sierpa... jak nogi niosą mnie coraz szybciej w stronę pijanych żołdaków. A potem była czerwień... mnóstwo czerwieni...

To było tak okropne, że nie chciałem tego oglądać, nie chciałem tego widzieć ani pamiętać. Wzniosłem modły do Królowej Asterii, by wybawiła mnie od tego koszmaru. Najwidoczniej wysłuchała mnie, bo ogarnęła mnie ciemność.

Straciłem świadomość.

Obudziłem się zdezorientowany, leżąc pośrodku szarego pustkowia. Ziemię pokrywał popiół, drzewa były szare, zupełnie pozbawione liści. Byłem sam..."

Nagle otworzyły się drzwi i korytarz znów rozbrzmiał echem ciężkich kroków: byli to trzej żołnierze, jego ostatnia eskorta...

- Już czas - oświadczył sierżant o kamiennej twarzy.

- Ale... - Tulio chciał zaprotestować, lecz zaraz się opamiętał. - Tak jest! - wyjął kółko z kluczami i otworzył celę więźnia.

Nephylan westchnął ciężko. Nie zdążył skończyć swojej opowieści. Wielu rzeczy nie zdążył skończyć, tyle mógł jeszcze przeżyć, tyle doświadczyć... ale był mordercą.

Mordercy zawsze zasługują na karę.

- Zostawcie, sam pójde - oświadczył hardo i wyszedł z celi.

Korytarz, schody, główny hall... wszystko przesuwalo się obok niego, ale nie miało już znaczenia. Był ponad tym. Szedł jak w transie, nieco ogłupiały. Szum w jego głowie był straszliwy, nie mógł się skupić. Setki obrazów, dźwięków, wspomnień, myśli, marzeń kłębiły się w jego umyśle.

Nagle wszystko umilkło.

Był na miejscu - stał w cieniu szubienicy. W tej jednej chwili jego umysł osiągnął całkowitą klarowność. To było jak małe objawienie - przedsmak pustki, która go czekała.

- Nephylanie Stalk! - zawołał sędzia na tyle głośno, by przekrzyczeć zebrany na placu tłum. - Na mocy władzy udzielonej mi przez miłościwie nam panującą Królową Asterię, za ohydny zbrodnię pięciokrotnego morderstwa popełnioną przez ciebie na żołnierzach Jej Królewskiej Mości, zostajesz niniejszym skazany na śmierć przez powieszenie!

Kat tymczasem po raz ostatni sprawdził, czy sznur jest dobrze zawiązany.

- Jakies ostatnie słowa?

- Przepraszam... i dziękuję.

- Kacie, czyń swoją powinność... - sędzia dał znak.

To był piękny dzień. Ciepły i słoneczny. Ptaki śpiewały a powietrze przesycone było zapachem trawy i kwiatów. To był piękny dzień żeby żyć...

I dobry żeby umrzeć.

Skazaniec uśmiechnął się po raz ostatni. W tym uśmiechu było zrozumienie i akceptacja.

W tym miejscu wszystko się skończyło.